

Śmierdzące lenie

Praca na roli była kiedyś ciężkim kawałkiem chleba. Chłopi wraz z rodzinami trudzili się od rana do zmierzchu, bo i obowiązków mieli całą masę. Karmić i oporządzać bydło, drób i nierogaciznę należało codziennie - również w niedzielę i święta. Przygotować samodzielnie paszę należało nie tylko na bieżące potrzeby, ale również na całą zimę. Na chłopskich polach uprawiano rozmaite rośliny – niektóre wyłącznie na żarcie dla stworów – inne (zboża, ziemniaki) również na sprzedaż. Takie gospodarstwa były wprawdzie niemal całkowicie samowystarczalne, ale fakt – praca na nich była ciężka i trwała okrągły rok. Rzecz jasna podstawowe produkty żywnościowe, które trafiały z nich na rynek były zdrowe i Bardzo Wysokiej Jakości. Dziś nie znajdziemy takich pośród niesmacznych (i szkodliwych!) świństw sprzedawanych w supermarketach.

A jak sprawa na wsi wygląda dziś? Zwykle, niestety, zupełnie odwrotnie. Chłopi zwierząt gospodarskich niemal nie trzymają. Uważają, że musi im wystarczyć sama uprawa pól. Jak to wygląda w praktyce? Ano, osobliwie. Chłop wiosną orze wprawdzie nawozi i obsiewa swoje pole, ale przy dzisiejszej technice zajmuje mu to – góra – tydzień. Tyle wiosną. Jesienią zbiera. Żniwa robione nowoczesnym sprzętem zajmują zwykle jeden dzień. Przez pozostałą część roku chłop nie robi nic. Czasem, w ogóle nic nie robi, bo wszystkie prace polowe po prostu zleca firmie. Ma dużo czasu, aby dopominać się o dopłaty bezpośrednie gardłować na rzecz PSL'u albo innego Leppera, a w wolnych chwilach dla rozrywki blokować drogi i wydzierać się, jaka to wielka krzywda mu się dzieje. Krzywda? Ta krzywda polega na korzystaniu z licznych udogodnień nieosiągalnych dla zatrudnionych poza rolnictwem – choćby ubezpieczenia rolnicze i przywileje socjalne, o jakich inni mogą tylko pomarzyć. O innych nawet nie wspominam.

Doszło do absurdu. Np. mój szwagier, który nie dawno przeprowadził się do jednej z podpoznańskich wsi, ze zdumieniem zauważył, że nikt w niej nie trzyma kur, a jajka (fermowe i obrzydliwe) chłopci kupują w marketach. Z całą resztą żywności jest dokładnie tak samo.

Cóż lewicowa „polityka rolna” potrafiła w ciągu kilkudziesięciu lat całkowicie zdegenerować i tę warstwę społeczną. Niedawno jeszcze, tradycyjne chłopstwo kojarzyło się ze szlachetnością, pracowitością, uczciwością, patriotyzmem. Wszak to byli, dosłownie, ci, którzy „Żywią i Bronią”. Dziś jest to zdegenerowana grupa społeczna – śmierdzące lenie, o wybujałych żądaniach i cholernie kosztowne w utrzymaniu. Nic nie robią i nic im się nie chce. A dobrego, zdrowego mięsa, masła jajek i podobnych, tradycyjnych produktów zdobyć nie sposób. Zalewają nas wielkoprzemysłowe świństwa, a chłopci się obijają. Nie winię ich za to. Winny, jak zawsze, jest socjalizm, w który oni uwierzyli.

Z tym większym podziwem i szacunkiem patrzę na tych rolników, którzy nie dali się zwieść lewicowym bzdurom i dalej pracują ciężko w tradycyjny sposób. I ci, na ogół, mają się świetnie. Szkoda, że nie ma ich wielu.

Mariusz Warak